

## WYWIAD STANISŁAWA LAUDAŃSKIEGO

(10 lutego 1924 r.)

*W latach 1923—1924 podpułkownik Stanisław Ludański spisywał z najwybitniejszymi ludźmi z okresu wojennego relacje, odnoszące się do ich przeżyć i prac w tym czasie. Wywiad z Piłsudskim odbył się w Sulejówku 10. II. 1924 r. i w odpisie maszynowym jest przechowywany w archiwum Wojskowego Biura Historycznego. Wywiad ten został opublikowany przez Wacława Lipińskiego w tomie VII «Niepodległość» (str. 63—80) pod tytułem «Wywiad u Marszałka Piłsudskiego w Sulejówku w dniu 10. II. 1924 r.». Wywiad pplk. Ludańskiego nie daje żadnej gwarancji, czy myśli J. Piłsudskiego zostały w nim wiernie odtworzone. Wobec tego ograniczam się w swoich przypisach do powtórzenia tylko tych uwag, którymi Wacław Lipiński zaopatrzył ten wywiad w «Niepodległości».*

— Niegdyś spotykaliśmy w Polsce ludzi, twierdzących, że służba Rosji jest równoznaczną ze służbą ojczyźnie. Tym bardziej zrozumiałym było, że służba w Austrii mogła być uważaną jako dążąca do identycznego celu. W tym państwie wolność była większa, Polacy zaś zajmowali wysokie stanowiska. W austriackim zaborze istniały trzy potęgi w stosunku do Polaków: 1) wojskowa, 2) społeczeństwo cywilne, stojące poza Legionami, 3) sami legioniści, których przywódcami najwybitniejszymi byli królowiacy.

Pierwsza potęga — wojsko — w swych przedstawicielach Polakach nie żywiła przychylnych uczuć względem Legionów. Nie wiem, czy przyczyną tego był pewien wyrzut moralny, że nie są oni w Legionach, czy też pewna «raison de metier»<sup>1)</sup> jako że należeli do regularnej austriackiej armii. Wskutek tego w stosunkach służbowych wolałem nie mieć do czynienia z Polakami.

Zapytuje mnie pan, na czym polegała ideologia legionowa. Jest to sprawa bardzo drażliwa, sięga ona bowiem kardynalnych różnic w zapatrywaniach Polaków na swe zadania społeczno-polityczne. W dziejach naszych przełomowym był 1863 r. Po tym kryzysie ludzie nie chcieli myśleć o walce zbroj-

---

<sup>1)</sup> Przekonanie o swej fachowości.

nej. Większości narodu chodziło przede wszystkim o spokój, o zapewniony, niezmacony ewentualnością przykrych niespodzianek żywot codzienny. Wobec tego wszystko, co w ten lub inny sposób dążyło do walki, spotykało się z niechęcią, ze sprzeciwem warstw, przystosowujących się do istniejących warunków. Protesty jawne i tajne, akcja oporu względem rządów zaborczych w jakiej bądź formie, wszystko to «przeszkadzało żyć». Na tym uczuciu polegała właściwa treść sporów z jednostkami, buntującymi się przeciw narzuconej nam przemocy. Jakie tam na usprawiedliwienie swej beczynności, swej abstynencji dawano słowa i hasła, zależało od chwili. Mówić o wolności, o potędze Polski można było, bo to było pięknie, patriotycznie. Lecz czynić coś realnie, by tej wolności dopiąć — za żadne skarby. Czynna akcja oporu była uważaną za pewną zbrodnię, za wiwisekcję organizmu polskiego. Była wyciąganiem z duszy najdroższego pierwiastka, uspięnego tam. Dlatego wszelką akcję w tym kierunku zwalczano wszelkimi sposobami, by nie rumienić się ze wstydu.

Wracając do stosunku wojska austriackiego do Legionów, muszę zaznaczyć, że zmienił się on na lepsze ku końcowi 15 r., po zajęciu całego Królestwa przez państwa centralne. Fakt ten postawił kwestię polską na porządek dzienny. Przypominam sobie, że pewien oficer-Polak, zajmujący obecnie wysokie stanowisko w Wojsku Polskim, w pierwszych dniach wojny traktował mnie lekceważąco, będąc wyraźnie orientacji cesarsko królewskiej. W 1915 zaś roku na Wołyniu, podczas zatargu z moimi legionistami, zajął tak przyzwoite stanowisko, że z przyjemnością ten fakt przechowałem w pamięci.

Między I Brygadą a wojskowymi austriackimi istniał silny antagonizm. Traktowali nas jako hołotę, szmaty ludzkie. My im odpłacaliśmy wzajemnością. Brygada moja stała w zupełnej odrębności duchowej i politycznej od państw centralnych. Kierunek polityczny nadawałem jej osobiście ja. Miałem na I Brygadę szalony wpływ oraz posiadałem talent dowodzenia i podporządkowywania sobie ludzi.

W początku wojny po raz drugi nastąpiła między mną a sztabem austriackim umowa. Pierwszy raz było to w 1912 r. Wtedy sztab wszedł ze mną w kontakt jako z szefem strzelców, dając mi szersze możliwości niż w 1914 r. Miałem wówczas styczność z gen. Tschiczericzem, Kroatem z pochodzenia, późniejszym przedstawicielem Austrii podczas traktatu Brzeskiego. Był znacznie lepszym w stosunkach do spraw legionowych, niż większość Polaków w ówczesnym okresie. O młodszych oficerach Polakach z armii austriackiej, z którymi się

stykałem podczas tych pertraktacyj, zachowałem jak najlepsze wspomnienia. Starsi zaś byli przeważnie skończeni «dranie».

W 1914 r., niedługo przed wybuchem wojny, Austriacy postawili mi bardzo ostre warunki pod względem technicznym. Rozmów politycznych odmówiłem, twierdząc, że, ponieważ nie zawierają oni sojuszu z Polską, więc z nimi nie mam o czym gadać. Twierdziłem, że jestem za małą siłą. Dwa dni wahałem się, czy przystać na ich propozycję. Dali mi wtedy do zrozumienia, że zmuszeni będą internować wszystkich legionistów<sup>1)</sup>, nie będących obywatelami austriackimi, mianowicie uciekinierów z Królestwa. Motywowali to ewentualne zarządzenie tym, że nie mogą pozostawiać u siebie na tyłach elementu rozsadzającego. Stanowisko to było słuszne z ich punktu zapatrywania. Wobec tej sytuacji zmuszony byłem na ich warunki przystać. Niekorzystne były one dla nas pod względem uzbrojenia, ekwipunku itp.

Sztab austriacki zawarł osobną umowę ze mną, osobną z Naczelnym Komitetem Narodowym. Była to zasadnicza różnica, która legła jako kamień węgielny w formacje polskie.

Po nakazaniu przez mnie mobilizacji Strzelca w Krakowie uznałem, że muszę mieć poparcie polityczne. Powstała<sup>2)</sup> wtenczas Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Nie brała ona udziału w moich pertraktacjach z Austriakami, ja zaś nie wtajemniczałem jej członków w tę sprawę, uważając ją za tajemnicę służbową. Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, starała się również werbować ludzi dla siebie. Wtedy w Krakowie zapanowała niesłychana rozpacz wobec perspektywy, że Polacy będą zmuszeni walczyć z rodakami z zaboru rosyjskiego. Bardzo tym przejęty był wówczas Daszyński, nalegał gwałtownie, by coś zaradzić przeciw temu, coś przedsięwziąć.

Zostało zwołane posiedzenie w krakowskiej Radzie Miejskiej pod przewodnictwem dr Leo, Prezesa Koła Polskiego, z udziałem posłów do parlamentu. Byłem na tym posiedzeniu obecnym. Rozeszliśmy się głównie na podstawie tego, że nie zdawali oni sobie sprawy z warunków wojny. Byli jak dzieci, przypuszczali, że ich wpływy, jako Koła Polskiego w parlamencie, wystarczą, by coś na Austrii wymóc, lub jej nakazać. Ja zaś w to nie wierzyłem — i słusznie.

Druga rzecz, która napełniała społeczeństwo trwogą, było nie traktowanie nas przez nieprzyjaciela, jako kombatant-

1) Winno być: strzelców.

2) Winno być: istniała. Kom. Tymcz. Skonf. Stronnictw Niepodl. powstała w r. 1912.

tów. Tak też w istocie się stało: kilku moich legionistów, którzy trafili do niewoli, zostało rozstrzelanych lub powieszonych. Kilku zaś, by uniknąć tego losu — zastrzeliło się. Lecz przy takim postawieniu sprawy zyskiwałem polityczną niezależność od Austrii. Uważałem zresztą, że niewielką różnicę stanowi być zabitym w polu lub rozstrzelanym w niewoli. Tą sytuacją bardzo był przejęty Daszyński. Ja zaś szukałem szerszego poparcia w społeczeństwie polskim, żeby móc zmienić ciężkie warunki techniczne, narzucone mi.

Jeśli chodzi o tło psychiczne, to olbrzymia większość społeczeństwa polskiego nie wierzyła w możliwość powstania polskiego żołnierza i w ogóle w siły polskie. Ufała bardziej w łaskę rządu austriackiego, we wpływy u dworu, by coś dla Polaków uzyskać. Nie pokładali nadziei we własnej c z y n y. Na tym gruntuwał się psychologiczny rozdźwięk między światopoglądem I Brygady a resztą społeczeństwa.

Wśród tych nastrojów wyruszyłem. Kadrowka wystąpiła 6-go sierpnia, ja zaś 7-go.

Zajęcie przeze mnie Kielc wzbudziło szaloną sensację i silnie wpłynęło na chwytne usposobienia. Uczucie dumy nappełniło serca polskie. «Ot, co my możemy zrobić» — powtarzały elementy, dotychczas powściągliwe. Zaczęto okazywać mi pomoc bardzo wydatną nawet ze strony moich przeciwników. Świat lekarski dał mi wielką pomoc sanitarną. Entuzjazm w Krakowie i Lwowie był wysokiego napięcia. Chłopcy moi również uwierzyli w siebie.

Wkrótce potem zostałem wezwanym do Miechowa, do kwatery jednej z dywizyj austriackich, gdzie postawiono mi ultimatum, bym złożył broń lub poszedł za programem N. K. N. To ultimatum oświadczył mi ppłk. Nowak — Polak. Ja starałem się sprawę przewlec, lecz, gdy drugi raz mi to ultimatum postawiono, zmuszony byłem zgodzić się na żądanie Naczelnego Dowództwa. Samodzielnie pracowałem od końca lipca 1914 r. do 20-go sierpnia. Byłem w tym okresie zupełnie swobodnym ptakiem, żadnego akcesu nie zgłaszałem, starałem się sprawę przeciągnąć. Nie znałem wtedy dostatecznie Austrii. Nauczył mnie Moraczewski, jakie metody względem nich stosować. On z nadzwyczajnym spokojem traktował wszystkie pogroźki i żądania cesarsko-królewskiego rządu i wojska.

N. K. N. starał się o mnie, ponieważ byłem dla niego jedyną siłą wartościową. Z drugiej strony silny nacisk w tym kierunku wywierało dowództwo wojska austriackiego. Przy przeprowadzeniu pertraktacji z N. K. N. wytargowałem różne rzeczy.

Zasadniczą różnicą I Brygady od analogicznych formacji polskich w Austrii było, że stanowiła ona samodzielną formację wojskową. N. K. N. zaś trzymał się zasady obsadzania stanowisk dowódców przez oficerów-Polaków z armii austriackiej. To była kardynalna przyczyna wszystkich sporów i tarć legionistów wszelkich odcieni z N. K. N. Walka z austriackimi oficerami-Polakami była treścią akcji legionowej<sup>1)</sup>.

Po drugie N. K. N., postępując w ten sposób, mógł grać pewną rolę w «Armee Ober-Kommando». To zaś, że ja przedtem miałem oddzielną umowę z dowództwem austriackim, czyniło mnie zupełnie swobodnym wewnątrz i niezależnym. Chodziło mi o wygranie tej niezależności, czy to od N. K. N. czy też Austrii.

Podkreślam fakt następujący. Komenda austriacka, chcąc przeciwnie mnie na swoją stronę, pozornie podkreśliła, że ja i moja formacja jesteśmy coś odrębnego od armii austriackiej. Wymyślili dla mnie i mojego oddziału przysięgę na wierność Królowi Polskiemu. Pierwiastek monarchiczny był sprzeczny z ideologią I Brygady. Przysięga ta zrobiła z nas element, zupełnie odrębny w armii. Była to łapówka, którą nam dali. Mogłem tę okoliczność wykorzystać w późniejszych wypadkach, jednakże tego nie zrobiłem. Ja zaś przy werbunku żadnej przysięgi nie używałem, uważając, że wystarcza ochotnicza chęć zaciągu. Ten stan początkowy miał doniosłe znaczenie na przyszłość.

Co do stosunku politycznego i wojskowego względem państw centralnych — stwierdzam, że żaden z nas nie żywił ku nim sympatii. Biliśmy się z Moskalami, będąc z musu w szeregach wojska austriackiego. Lecz wszelkimi siłami broniliśmy się przed próbami austriaczenia nas. Żywiliśmy ku nim pogardliwy stosunek. Z Niemcami spotykaliśmy się bardzo rzadko. Z punktu widzenia wojskowego byli oni dobrymi kolegami, traktowali nas jako żołnierzy, czego nie było ze strony austriackiej. Wobec tego ku Niemcom żywiliśmy niechęć z punktu widzenia politycznego, do Austriaków zaś mieliśmy nienawiść żołnierską. «Ententa» była bardzo daleko. Moi oficerowie i żołnierze zdecydowali milcząco, że wszystko, co się tyczyło polityki, składają na moją głowę. Wiedząc, że są potrzebne fundusze na prowadzenie Brygady, postanowili pobierać ze swej gaży tylko 100 koron miesięcznie, resztę ofiarując na cele wspólne do mojego rozporządzenia.

<sup>1)</sup> Winno być napewno: «treścią wewnętrznej akcji legionowej».

Mój pogląd na stosunek wojny do sprawy Polski był następujący:

Twierdziłem z samego początku, wbrew wszystkim, że wojna potrwa znacznie dłużej, niż ogólnie przypuszczano. Wskutek tego obydwie strony, zwycięzca i zwyciężony, będą nadal wyczerpane i osłabione. Ten stan daje możliwość być w końcu silnym tym, którzy, będąc słabymi w początku, będą mieli dosyć siły moralnej i materialnej, by przetrwać. Wtedy przedstawi się możliwość wpłynięcia na losy Polski, o ile tę siłę posiadać będziemy. Nie robiłem żadnych przypuszczeń, czy ci, czy tamci zwyciężą. Byłem przekonany, że jedni i drudzy osłabną, a my na tym skorzystać możemy.

Drugim punktem mego zapatrywania było, że tak wielka wojna nie może się skończyć inaczej, jak wprowadzeniem pewnego przewartościowania psychicznego u obu stron. Żelazne prawa społeczno-polityczne, istniejące poprzednio, muszą ulec zmianie, wobec czego, gdyby nawet Polska nie uzyskała niepodległości, to zwycięzca zmuszonym będzie dać jej lepsze warunki istnienia. Lecz wynikiem nieodzownym będzie, by Polska stała się «wartością gry» w ostatniej chwili. Dlatego przeciwny byłem zawieraniu umów z jedną lub z inną stroną. Wypadki dziejowe mogły bowiem przejść nad nimi do porządku dziennego.

Na tej zasadzie we współpracy mojej z N. K. N. wywodziłem zawsze, że gra nasza musi być grą na plus, a nie na minus, że trzeba nasze żądania śrubować jak najwyżej. Uważałem, że tanio pracować nie należy.

Główną obawą moją było, że pokój może być zawarty kosztem Polski. Nie miałem za to pretensji do walczących państw, bo przecież musiały dbać o własną skórę, nie o Polskę im oczywiście chodziło. Jedyнным krajem, który, przystępując do wojny, otwarcie się za nami wypowiedział, była Ameryka w słynnej Wilsonowskiej deklaracji z 14 punktów.

Zawsze powtarzam, że Polacy powinni byli dobrze grać w winta i oburzałem się okropnie, że ludzie nie umieją tak grać. Mówiłem N. K. N., żeby podtrzymywał tego, co gra wysoko. Ja chciałem tworzyć polskie wojsko i grać drogo.

W Radzie Stanu Królestwa Polskiego i Beselerowi twierdziłem, że formacje legionowe mogą walczyć tylko na froncie wschodnim, i że nikt nas nie namówi do walki na zachodzie. Zresztą Niemcy nie bardzo na to kładli nacisk.

\*

\*

\*

Przytoczę panu kilka moich żartów i aforyzmów w tych sprawach.

Powtarzałem nieraz, lecz jako dowcip, że Rosja zostanie naprzód pobita przez państwa centralne, następnie zaś one same będą zwyciężone przez «Ententę».

Sytuację po wojnie malowałem w ten sposób: trzy duże olbrzymy, rzygające krwią, chore na dyzenterię, skurczone w stanie agonii, a malutki Polaczek kręci się wokoło nich, prosząc uniżenie o miejsce dla siebie.

Porównywałem nasze zadanie do wyścigów. Rumaki pędzą do mety, my zaś jako mucha usadowiliśmy się na uchu jednego z nich. W chwili zbliżenia do startu mucha odlatuje z wyczerpanego rumaka i staje pierwszą u celownika.

\*

\*

\*

P. O. W. w Królestwie tworzyłem po zajęciu Warszawy przez Niemców. Żuliński, który formował w tym zaborze oddziały legionowe, został zabity<sup>1)</sup>. Jego ochotnicy wymaszerowali do mnie na Wołyń. Wtedy chory leżałem w Otwocku w pensjonacie. Po rozmowie z różnymi panami zdecydowałem wstrzymać rekrutację ochotników i nie formować nadal oddziałów wojskowych. Natomiast postanowiłem stworzyć<sup>2)</sup> organizację tajną, zwaną «Polską Organizacją Wojskową». Misję tę powierzyłem obecnemu ppłk. sztabu generalnego Kasprzyckiemu. Wywiązał się on doskonale z tego zadania. Brygady mojej zaś rozwiązać nie chciałem, ponieważ traktowałem ją jako szkołę. Wysyłałem tam w wyjątkowych wypadkach ochotników, zdradzających szczególnie zapał do boju lub mających zatargi z Niemcami. W zasadzie odmawiałem wstępu do linii, zalecając zaciąg do P. O. W. Weszła ona pod moją komendę, uznała mnie jako wodza naczelnego i zwierzchnictwo tych, których wyznaczałem na dowódców. Niemcy nazywali ją «Die so genannte P. O. W.» Organizacja ta stała się motywem stałych pertraktacji między mną a Niemcami.

W zaborze pruskim nie miałem podwładnych sobie for-

<sup>1)</sup> P. O. W., działająca przeciwko wojskom rosyjskim, została utworzona w pierwszych tygodniach wojny światowej w Warszawie. Żuliński, przysłany z Brygady, stanął na jej czele w październiku 1914 r. W rok później, wymaszerowawszy wraz z batalionem P. O. W. (warszawskim) do I Brygady, zginął w bitwie pod Kamieniuchą.

<sup>2)</sup> Winno być: rozszerzyć.

macyj. Tam istniały nieliczne drużyny polskie <sup>1)</sup>. Było u mnie kilku dezertarów z tego zaboru.

Niemcom chodziło głównie, by trwał spokój w Polsce. Komitet obywatelski, który im stale kadził i szedł na rękę, był dla nich bardzo pomocnym w tym względzie. Dzięki temu Niemcy mogli zaoszczędzić siłę zbrojną dla zapewnienia spokoju w kraju. My zaś byliśmy elementem niespokojnym. Ogłosili, że wszystkie legalne stowarzyszenia mogą istnieć i byli w poszukiwaniu tajnych. Zaznaczam, że nader łatwo było ich oszukiwać, ponieważ tak byli przyzwyczajeni do legalizmu, że jakikolwiek pozornie urzędowy papierek im wystarczał. Z Austriakami trudniej było pod tym względem.

Pamiętam epizod komiczny. U pewnego znajomego mego zrobiono rewizję, podczas której znaleziono spis koni wyścigowych. Ten znajomy mój był namiętym zwolennikiem wyścigów. Na śledztwie powiedziano mu: «dobrze wiemy, że pan należysz do tajnego stowarzyszenia O g i e r ó w. Musi pan nam wyjaśnić, kto kryje się pod pseudonimami «Almansor», «Galaret», i «Kirkor» etc., kto jest prezesem, a kto sekretarzem tego stowarzyszenia».

Spotkałem się z konspiracyjną pracą zaboru pruskiego, lecz prowadzący ją byli ludzie starsi, do czynu nie skorzy, dlatego pertraktacyj z nimi nie prowadziłem.

Kryzysy legionów. Drugą Brygadę Austriacy zaraz wysłali w Karpaty. Trzymali ją w klubach, bo tam była komenda, złożona z austriackich oficerów z Zagórskim i Trzaska-Durskim na czele. Nosili austriackie mundury i odznaki. Biedna pod względem życia duchowego Brygada. Ratunku szukała w zbliżeniu do N. K. N., bo to było jednakże polskie.

Trzecią Brygadę sformowano natomiast w Królestwie. Została rzucona ona do wspólnej pracy z Pierwszą. Z 4. pułkiem spotkałem się po raz pierwszy pod Lublinem. Asymilacja z I poszła bardzo szybko. W III dawała się odczuwać pewna zazdrość do I, dzięki temu, że w tej ostatniej panowała wielka swoboda przekonań politycznych i specjalny duch. Co czwarty człowiek miał mature, wolność panowała nadzwyczajna. Wskutek tego III Brygada bardzo szybko przejęła ideologię I, nawet czasami szła zadaleko w podkreśleniu tego ducha, była chwilami «plus catolique que le Pape». Kierowali nią Roja i Norwid-Neugebauer. We wszystkich kryzysach legionowych stale była przy Pierwszej.

---

<sup>1)</sup> Mowa o przedwojennych Polskich Drużynach Strzeleckich, których praca zdołała rozciągnąć się również na zabór pruski.



Kryzys nastąpił wtedy, gdy Komenda Legionów poczęła bezpośrednio wtrącać się do I Brygady. Na to wróciłem z Warszawy. Zrobiłem straszną hecę wtedy, zmaltretowałem w najbardziej obcesowy sposób tę Komendę legionową. Zaostrzyła się wtedy bardzo silnie walka między mną a Komendą, trwająca kilka miesięcy. Zakończyła się dymisją, daną Zagórskiemu i Durskiemu w 1916 r. W ten sposób wygrałem ja.

Wezwano mnie następnie do «Armee Ober-Kommando», potem do Wiednia, gdzie miałem konferencję z Bilińskim. Skutkiem moich targów z rządem austriackim było, że zamienili nazwę «Legionów» na «Polski Korpus Posiłkowy». Pozostawiono nam mundury legionowe, język polski, wewnętrzny samorząd i połączono wszystkie trzy Brygady razem.

Dowództwo austriackie rozpoczęło pertraktacje ze mną o otworzeniu rekrutacji P. O. W. Odmówiłem, oświadczając, że dopóki nie istnieje polityczna reprezentacja Królestwa, werbunku nie ogłoszę. Do N. K. N. ludzie nie mieli zaufania, ponieważ musiał on swoje obowiązki wypełniać względem państwowości austriackiej. Ten opór mój był podwyżką gry politycznej. Chciałem nawet wtedy ustąpić, lecz chłopcy mnie nie puścili. Zresztą pragnąłem utrzymać Legiony jako szkołę wojсковą.

Przestałem się wahać po wygranej Brusilowa pod Łucikiem i objęciu nad nami komendy przez Niemców<sup>1)</sup>. Weszliśmy w skład grupy generałów Linsingena i Bernhardiego. Przeszliśmy boje na Styrze i Stochodzie. Szczególnie świetnym był dla nas bój pod Kostiuchnowką. Austriacy wycofali się w popłochu, pozostawiając nas na pastwę losu. Trzymaliśmy się aż do ostateczności i wycofaliśmy się we wzorowym porządku. Ja odszedłem ostatni. Był to bardzo ładny epizod wojenny. «Armee Ober-Kommando» wydało o nas chwalebne biuletyny, wskutek czego na tyłach rozeszła się pogłoska, że nas wszystkich wycięli.

W tym czasie spostrzegłem, że Niemcy jakoś zanadto się o nas starają, Austriacy zaś umyślnie wypuszczają z rąk. Byłem oporny w pertraktacjach z wysłannikami Linsingena i Bernhardiego, między którymi byli nawet Polacy. Bernhardt obraził się na mnie, ponieważ oświadczyłem mu, że w polityczne układy wchodzić nie będę. Przy tym mówiłem Niemcom bez ogródek, że sympatii ku nim w polskim społeczeństwie nie ma i wolimy Austriaków niż ich. Chociaż właściwie

---

1) Druga połowa lipca 1916 r.

Austriacy chcieli nas uważać za część swej armii, my zaś uważaliśmy się za formację odrębną.

Niemcy przejrzyście mówili, «macali», lecz ja się nie dawałem. Gniewała mnie możliwość przypuszczenia z ich strony, że mówią z durniem. Celem pochlebstwa twierdzili, że wyróżniają mnie od Austriaków. Czułem w tym wszystkim, że nasza władza nas sprzedaje.

Wtedy powiedziałem oficerom swoim, że jako sztandarowy człowiek nie mogę przechodzić z rąk do rąk. Napisałem list do «Armee Ober-Kommando», że nie mogę ponosić odpowiedzialności przed swymi żołnierzami za bezcelową walkę, wobec tego, zmuszony jestem podać się do dymisji. Wezwano mnie do A. O. K. i zaproponowano, bym wziął w swoje ręce prowadzenie moich Brygad, opierając się na mającej być zorganizowanej przeze mnie politycznej reprezentacji jedynie austriackiej okupacji. Propozycję tę odrzuciłem, oświadczając, że chodzą pogłoski o czwartym rozbiórze Polski, i ja nie mogę swego nazwiska mieszać do tego aktu. Dali mi wtedy dymisję<sup>1)</sup>.

Drugi kryzys legionowy był bardzo silny. Nastąpił on po akcie 5 listopada. Polska była wtedy tak stęsknioną do jakiegoś chociażby najmniejszego aktu, stwierdzającego jej samodzielność, że wśród społeczeństwa powstał bardzo wielki entuzjazm. P. O. W. się zachwiało, było gotowe wstąpić do wojska, organizowanego przez Niemców. Jest to fakt niewątpliwy. i wówczas przyjeżdżali do mnie Polacy, wysłannicy Niemców, namawiając mnie, by nie zwlekać. Bali się, bym był z Austriakami, a nie z nimi. Pojechałem do Lublina do ekscelencji von Kuka i Madeyskiego. Oświadczyli mi, że mam być członkiem Rady Stanu od okupacji austriackiej. Dla mnie najważniejszą była sprawa wojska. Na to otrzymałem odpowiedź, że tę sprawę ureguluje von Beseler. Zażądałem zezwolenia na przyjazd do Warszawy, które uzyskałem. Wtedy podjąłem próbę umowy między t. zw. aktywistami i t. zw. pasywistami. Z pierwszymi nie byłem szczery, z drugimi mówilem otwarcie. Dłużej konferowałem z ks. Zdzisławem Lubomirskim, Chrzanowskim i prałatem Chełmickim. Starałem się ich namówić, by weszli do Rady Stanu. Należało ułożyć listę członków w ten sposób, by Niemcy zgodzili się bez targów na tę listę, lub wcale nie wstępować do Rady. Drugą rzeczą, na którą wskazywałem, było, że targi i przetargi będą się odbywały na przeciwstawianiu interesów wojskowych cywilnym. Dlatego radziłem t. zw.

<sup>1)</sup> Wrzesień 1916 r.

pasywistom, by przy układach z aktywistami grali na tym pewnego rodzaju antagonizmie, godząc się na ustępstwa w jednej dziedzinie w zamian za zyski w drugiej.

Twierdziłem, mając za sobą 5 czy 6 przyszłych członków Rady Stanu od okupacji austriackiej na ogólną liczbę 25, że będziemy szli w sprawach cywilnych z pasywistami, a w sprawach wojskowych z aktywistami, by się obawiali rozłamu. Ta kombinacja jednakże mi się nie udała.

Z Beselerem sprawa była jeszcze trudniejsza. Ten zagadać mógł. Wypowiadał półtoragodzinne mowy, starając się mi dowieść, że lepiej rozumie interes Polski, niż ja. Jednakże trudno było mi wierzyć, że Beseler jest lepszym Polakiem ode mnie.

Po nieudanych pertraktacjach w Warszawie wyjechałem do Krakowa, ponieważ przekonałem się, że ze sprawy wojskowej nic dodatkowego dla nas stać się nie może.

Zmuszony byłem wstąpić do Rady Stanu, ponieważ P. O. W. w mojej nieobecności zaciągnęłoby się do wojska. Wielki panował wtedy entuzjazm dla obietnic okupantów. Gdy przybyłem do Warszawy, wziąłem jako komendant kierownictwo w swoje ręce i skierowałem organizację, dokąd chciałem.

Entuzjazm z powodu aktu 5 listopada wkrótce minął, ponieważ aktywiści naprawdę wyobrażali sobie, że są rządem polskim i częściowo potrafili wpoić to przekonanie w społeczeństwo. Wobec tego oczekiwano od nich i żądano, by działali w tym duchu. Gdy ludność przekonała się, że nic się nie zmieniło, że ciężary okupacyjne trwają dalej, nastroje w przeciągu dwóch miesięcy radykalnie się zmieniły.

Szczegóły z tego okresu da panu Artur Śliwiński.

W skutkach powstała jeszcze większa niechęć do Niemców i rozczarowanie co do rady Stanu. Z wielkim trudem można było przekonywać społeczeństwo o przyszłym «Rządzie Polskim».

Wtedy nastąpił kryzys przysięgowy. Osobiście zdecydowany byłem prowadzić moją robotę nadal. Powiedziałem sobie: «Tu okres się kończy, jadę do Rosji» — i przygotowywałem swój wyjazd. Lecz miałem w sercu drzazgę — moich chłopców. Zdecydowałem napisać list do Beselera, oświadczając, że chcę podzielić ich los, przeczekać tydzień i następnie wyjechać. Listu tego nie zdążyłem wysłać. Znalaziono go u mnie w dniu 22 lipca.

\*

\*

\*

Na trzy tygodnie przed wywiezieniem mnie z Magdeburga dyżurny podoficer, będący stale przy mnie w twierdzy, wbrew rozkazom przyniósł mi numer «Die Woche», w której znalazłem moją fotografię z podpisem «Joseph von Pilsudski der Polnische Kriegsminister». Ironia była niezwykła — minister wojny w więzieniu. Takie jaskółki do mnie przylatywały.

\*

\*

\*

Podczas dwuletniej wojny naszej z bolszewikami, ja, będąc Naczelnikiem Państwa, byłem w tym rzadkim wypadku, że polityczną i wojskową władzę ześrodkowałem w swoim ręku i dlatego odgrywałem decydujący wpływ na bieg sprawy.

W tym czasie zgłosił się do mnie pewien historyk polski, specjalista od naszej historii porozbiorowej, prosząc mnie o wytłumaczenie faktu, iż stanowią wyjątek, jakoby załom w naszym okresie zaborczym. Nie mógł sobie dać rady z tym, że stanowią tak odrębny, tak odskakujący typ od rozwojowych postaci polskich tej epoki, i prosił mnie o zdanie moje. Na to mu odrzekłem:

«Po przyjeździe moim z Magdeburga zastałem wszystkich Polaków w nieświadomości tego, co czynić należy. Każdy miał gotową receptę działania, w którą zresztą nie wierzył. Pomimo to wszyscy recepcjarze klócili się wzajemnie. Jeśli pan sądzi, że ja wtedy wiedziałem, co należy przedsięwziąć, to pan się myli. I ja też nie wiedziałem, ale byłem na tyle mądrym, że z tej nieświadomości mojej przed nikim się nie zdradziłem. Dlatego oddziaływałem na psychikę ludzką, wpajając przekonanie, że, skoro milczę, to wiedzieć muszę. W tym leży bardzo charakterystyczny rys psychologiczny. Z tego płynie różnica między człowiekiem decyzji, którym jestem, a człowiekiem chwiejnym». Historyk wyszedł ode mnie, zdaje się, bardzo rozczarowanym moją odpowiedzią.

Dalszy ciąg pytań, które mi pan przedłożył, tyczą się historii polskiej. Zagadnienia te opracowuję w moich pamiętnikach i wkrótce będę miał odczyt o pierwszych chwilach powstania naszego państwa. Wobec tego proszę zwolnić mnie od udzielenia odpowiedzi na nie.